



FOT. MARTA PALUCH

Flisacy, pod patronatem „Krakowskiej”, od wczoraj rano już płynęli Wisłą. Wiatr wiejący w dziób tratwy nieco utrudniał im splyw, ale mocno się posta-

rali i Staszek „Podbrzyska” (z lewej) dobił z kolegami do brzegu w Polańcu i mógł jechać na wesele brata. (MP)

Więcej o wyprawie —str. 3



FOT. MARTA PALUCH

PIĄTY DZIEŃ FLISAKÓW NA WIŚLE

Po trudnym poranku nastąpiło łaskawe południe – wiatr wiał już flisakom ze Sromowców w plecy. Z Opatowca wypłynęli o siódmej rano. Granicę naszego województwa osiągnęli o godz. 15.30, posuwając się od Szczucina do Słupca. Tutaj Małopolska graniczy z woj. podkarpackim. W Szczucinie zjedli rybę u fana ich wyprawy. Przed spływem z flisakami właściciela stacji benzynowej powstrzymał tylko pokazny dobytek.

Po drodze zatrzymywali się w kilku żwirowniach, by zaspokoić ciekawskich właścicieli pływających tam barek. Nauczyli się rozpoznawać oznaczenia dla barek. – Tam, gdzie woda jys najgłębszo, kładom boje – tłumaczy Stanisław „Kałafut”. To ważne dla flisaków, bo Wisła to dla nich

terra, a właściwie aqua incognita – pierwszy w życiu spływ nieznaną rzeką jest zawsze ryzykowny.

Na szczęście woda cieplejsza niż w Dunajcu. – Świetnie robi na odciski po kierpcach – śmieje się „Kałafut”. Brzeg w Połańcu został zdobyty o godz. 17. To 221 kilometr Wiśły. Połaniecki burmistrz czekał na flisaków do 15.30, ale potem odszedł do ważniejszych obowiązków.

Flisacy przepłynęli piątego dnia wyprawy aż 60 kilometrów. Dziś ekipa się zmieni – na pokład wejdą prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich Jan Sienkiewicz i Stanisław Sproch. Zmieniają weselnika „Podbrzyškę” i rolnika „Kałafuta”. Z nowymi siłami, dziś mają osiągnąć Tarnobrzeg. (MP)